

## Polska w okienkach poety \*

Ten tomik poetycki zwraca uwagę treścią. To pierwsze spostrzeżenie. Już pojedyncze wiersze zaciekawiają, a lektura całości utwierdza w przekonaniu, że warto zatrzymać się przy tej książce. Składają się na nią bardzo spójne poetyckie komunikaty o współczesnej historii. Historii trudnej, by nie powiedzieć „paskudnej”, jaką nam nasi „władcy” zafundowali, również w ostatnich latach. Jak autor radzi sobie z tym tematem? Oto wymyślił okienka. To zabieg formalny. I przez nie patrząc, czyni ogląd wybranych wydarzeń, które składają się na obraz Polski. A w niej życie dla wielu, w tym dla młodych szczególnie jest tak beznadziejne, że trzeba uciekać. Właściwie poeta sam czuje się jak imigrant. Patrzy na rodzimą rzeczywistość z dystansem, uważnie i chłodno, z sarkazmem, gorzko, choć chwilami też czule. Czuje się w niej obco. Deformacja różnych dziedzin życia zdaje się tak wszechstronna, że należy uczynić selekcję obrazów. I wyraziście je pokazać. Używa języka prostego, miejscami rubasznego, z rzadka tak kolokwialnego, że można by pewne słowa wykropkować, by nie kłaść książki („Okienko na trybuny”, s. 15). Podmiot liryczny tekstów jawi nam się jako jeden z wielu polskich obywateli, którego miażdżą tryby maszynerii państwowej – dodajmy: nieludzkiej – by wycisnąć z człowieka wszystkie siły, soki, pieniądze... by uczynić życie strasznym.

Polsko, czy jesteś komornikiem, windykatorem?  
Nazywasz się buble gum lub jakoś inaczej – męczona  
w ustach polityków? Zabrałaś mi dom i rodzinę.  
Zabrałaś książki, biblię, łóżko polowe. Zabrałaś moje  
myśli, nadzieje. Zabrałaś mi sen. Masz wypiełgnowane  
dłonie bankiera i złośliwą twarz urzędnika.  
Dlaczego krzyczysz na mnie?  
„Egzekucja”, s. 55

I oczywiście dalej mu wmawiać, w jakże cudownym kraju żyje. Toć to obiecana wyspa zielona, enklawa szczęśliwości. W kontekście ponaddwumilionowej rzeszy młodych, którzy wyjechali „za chlebem” – to parodia wołająca o pomstę do nieba. Poeta umie zrewanżować się decydentom. Oto wiersz ze skrzydełka książki. Przytaczam go w całości, by pokazać warsztat Sławomira Matusza, jego pomysłowość oraz ironię, która potrafi być biczem w użyciu dobrego poety:

---

\* Sławomir Matusz, Piosenka o okienkach. Podwórko Szpilmana, Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Sopot 2014, str. 72

*Lichwo, ojczyzno moja./Muszę cię nazywać inaczej,/ by wygarnąć, a nie obrażać.// Nie przewyższasz jak Olimp,/ ale wwiercasz się jak platforma/w płytki szelf naszych mózgów// i dziecinnych skarbonek. Kraino/podatków, w której rządzą:/potężny bóg Zus – który połknął// „e”, w której rządzą:/potężny bóg Zus – który połknął//„e”, schowany w niebie/ubezpieczeń, czyniący/ więźniem dobrego i złego,//Mops – który pomaga, pod postacią/dziewicy tropi, czy masz perłę/ po rodzicach, dziecko do adopcji.// I ten trzeci, który strąca/ptaki i anioły, sieje grad/ i liczy. Liczy i liczy. Kim jest?// Lichwo, wypiękniałaś/jak zostawili cię tułający się/teraz gdzieś w Londynie,// Madrycie, Lizbonie, Paryżu./Anty państwo – w którym wszyscy/ zachwyceni, za-pętleni, poniżeni.*

„Lichwo, ojczyzno moja” (lewe skrzydełko książki)

Uwaga: tomik został wydany w 2014 roku, we wrześniu 2015 roku pisana jest recenzja. Jeszcze upragnionych zmian nie doświadczamy. Ale czekamy na nie z nadzieją. Czekamy na lepszy czas. Warto przy tej myśli zauważyć, iż w tomiku Matusza czasy się przenikają. A wraz z nimi sfery wpływów poszczególnych epok: polski sarmatyzm, mit mesjanistyczny (np. w wierszu „Projekt nowego hymnu”), bliska już nam idea europejskiej jedności i solidarności. Wszystko na tle religijnym. To ważne, bo uwiarygodnia system wartości, jaki prezentuje poeta. Świat jest w ciągłym ruchu, jakby w tańcu, tu i tam to widać jak w „Weselu” Wyspiańskiego. Autor może tu wykonać taniec chocholi. I w takim zamyśle, takiej scenerii może powiedzieć, wykrzyczeć bardzo wiele. Bowiem wybrana konwencja na to pozwala. Tego typu odwołania w drugiej części tomiku są duże. Sławomir Matusz wydał już wcześniej kilkanaście tomików, ale tym wydanym w serii „Toposu” zaistniał publicznie w skali ogólnopolskiej, dotarł do wielu czytelników. Dobrze, że tak się stało. Ta poezja, choć brzmi bezbrinnie, ma swoją siłę. I w tym momencie historycznym wpisuje się jako głos ważny, głos kronikarza dziejów, który jest przy tym wszystkim poetą... który patrzy, rozumie, pamięta. Tak, poeta pamięta. Wkłada nierzadko maskę, udaje trochę kłowna, trochę kuglarza słowami, by w znośny sposób pokazać życie „nie do zniesienia”. A ostrze jego ironii tnie skutecznie. Oddziela precyzyjnie fałsz, obłudę, kłamstwo... od prawdy, jak w wierszu „Egzekucja”, s. 55:

Polsko, jeszcze żyję. A ty wciąż głodna, nienapita. Nachodzisz mnie  
w podniszczonym garniturze za złotówkę, który źle leży  
na twoich ramionach. Z teczką made in China pod pachą,  
z plikiem kartek, które nie są obietnicą, receptą, żadną poezją.  
Polsko, nie masz mi co zabrać. Polsko komornicza.  
Polsko wszeteczna. Polsko konieczna.  
Z tytułem wykonawczym.

I chociaż zabiegi autora raczej niweczą zasady decorum, to gorzkość i mądrość wierszy wzrusza, bo człowiek łaknie prawdy jak powietrza i światła. A jej wokół tak mało. A nasze media komu i czemu służą? Odpowiedzmy sobie. Ażeby zaś ogłupić widzów, jest w nich rzeka reklam.

Jeszcze Polska nie zginęła  
kiedy my pijemy  
Okocim Tyskie Heineken  
„Okienko dla piosenki”, s. 16

Musi też być w nich iście „reżimowa” poprawność, jakżeby inaczej.

Rząd zadekretował że od dziś  
wszystkie kamery internetowe  
mają pokazywać wyłącznie:  
- piękno narodowych parków przyrody  
- piękne centra handlowe  
- wypadki gwałty i dużo przemocy  
- seks i ekstremalne zawody sportowe  
- ikony mężów stanu

„Trzecia piosenka o okienkach”, s. 9

Poeta dotkliwiej od innych odbiera świat. Widzi ostrzej, czuje głębiej. Wyznanie z wiersza dedykowanego pamięci Artura Fryza, świetnego poety i wspaniałego człowieka pokazuje, że nie wszyscy wrażliwi ludzie wytrzymują „piekło” rzeczywistości, w jakim przyszło im żyć.

Coś we mnie pękło. Straciłem kierunek.  
Nie wiem jak pokonać listopad, przebrnąć  
przez grudzień. Opadające liście przynoszą  
złe wieści. Zimno w domu. Kaleczą mnie  
języki ludzi którzy mieli mnie kochać.  
Nie wiem gdzie jest Polska. Przyszłość  
myli mi się z przeszłością, Patrzę  
w przeszłość i widzę przyszłość.  
Przyjaciele odchodzą, zamiast przychodzić.  
„Nazajutrz”, s. 57

A co na to Pan Bóg?

Co wiemy o samotności Boga? Nic.  
Co wiemy o samotności poety? Nic.  
Przenicowały się.

Samotność poety i cierpienie wcale nie muszą być inspirujące dla jego twórczości, mogą być wręcz zabójcze. Lęk egzystencjalny dosięga każdego człowieka i nie jest on tylko spowodowany sytuacją społeczno polityczną, niepokojem o utrzymanie rodziny, siebie; obawą o realizację własnych planów, w tym wypadku literackich.

teraz co będzie z tymi wszystkimi  
wierszami które już wcześniej napisałem  
nieubezpieczony i nie płacąc od nich podatku  
czy ich nie spalić  
„Podatek od nienapisanego wiersza”, s. 56

Bertrandzie – co przetrwać? jak przetrwać?  
czy można unicestwić świat i dalej filozofować?  
w ruinach wszechświata ktoś nuci piosenkę  
„Okienko dla Bertranda Russela”, s. 35

Mały ptak, goniony przez ptaka drapieżnego, zaczyna śpiewać, a przy tym będąc zwrotniejszym, zaczyna zmieniać tor lotu – i taki manewr, szczególnie ten zadziwiający śpiew w momencie śmiertelnego zagrożenia, myli napastnika i często ocala życie ptaszkowi, który uczynił to resztką sił. Natura jest arcymądra. Wiele możemy się od niej nauczyć. Z podziwem oglądałem ten przyrodniczy film. W wierszu „podwórko Szpilmana” (s. 36) motyw śpiewu pojawia się ponownie: *Polacy i Żydzi/ zapędzeni do getta// ich jedyną bronią są/ blaszane łyżki i widelce// wtykane w okienko//kiedy nie ma co jeść/trzeba śpiewać.*

Śpiew jawi się jako jedyny ratunek, który ocala wartości. Żyjemy bowiem w ich ruinach. Do takiego stanu rzeczy doszło w majestacie prawa. To niszczy społeczeństwo, niszczy Polskę. I on, bezbronny autor – spisujący jej dzieje – porywa się (jak szaleniec z motyką na księżyc), by zmienić dookolny świat. Na zgłiszczach deptanych wartości trzeba odbudować rzeczywistość lepszą. Jest przekonany, że właściwie trzeba powrócić do starego, sprawdzonego prawa, jego zasad i miar. I to będzie odbudowa wspólnego domu. Zepsuty nasz świat musi być zastąpiony nowym. Jak mało, kiedy ogromnie potrzeba zmian. Burzyciele niech ustąpią, przekupni sędziowie również.

Skąd poeta ma ten imperatyw? On najprościej – jak tylko można – wyjaśnia to w wierszu: *bo prosił mnie o to Pan.*

Uniknęli kary bo przekupni  
byli sędziowie – dziś  
uzdrowiony chodzę i spisuję ich czyny –  
bo prosił mnie o to Pan  
„Habig (data)”, s. 60

ks. Janusz A. Kobierski

**PODGLĄD** — Kwartalnik literacki Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich nr 1 (4) • 2016

